

Jerzy Orawski

In Love with Nature. Symfonie natury

Wszystko co istnieje posiada tajemnicę.

Wszelkie rodzaje twórczej działalności, w tym te związane ze sztukami wizualnymi, stanowią próbę zbliżenia się do tego, co zawarte między wierszami, czy raczej między obrazami jak to niegdyś określił w jednym z wywiadów sam Michelangelo Antonioni. Mianowicie do tego, co niezapisane, niewyartykułowane, niewypowiedziane *expressis verbis*. Im bardziej potrafimy się zbliżyć, tym mocniej jesteśmy w stanie uchwycić życie, silniej wtulić się w jego objęcia.

Rejestrując pewne ślady rzeczywistości należy pogodzić się z faktem, że to co najistotniejsze jest niezapisywalne, zasadniczo niemożliwe do uchwycenia i poddania bezpośredniemu, zmysłowemu oglądowi.

Nieprzebrane bogactwo natury w zestawieniu z nieadekwatnością i ubóstwem języków czy innych prób opisu stanowi niemały problem na drodze ku jej poznaniu. Aby się o tym przekonać, wystarczy osobiście udać się do lasu na krótką przechadzkę. Znalezienie luki, szczeliny, dla chociażby częściowego przewyciężenia problemu nieprzystawalności przekazu względem ogromu rzeczywistości jest nie lada wyzwaniem. Ostatecznie nie ma innego sposobu, jak samotna, intymna wędrówka w stronę nieskończonego majestatu pulsującego serca natury – niema kontemplacja niewyrażalnego.

Dokładnie w tym miejscu, na styku: człowiek-przyroda-wszechświat następuje splot rozmaitych form poznania i subtelnych powiązań jak również ich wielowymiarowej, złożonej interferencji. Owe formy poznania konstruują szerokie pole znaczeń dla rozmaitych porządków, nie tylko jawnego, podlegającego percepcji wizualnej, ale również porządku ukrytego, w którym zawarty jest głębszy sens istnienia.

Istnieje pewne stare powiedzenie, które głosi, że ktokolwiek chciałby zobaczyć niewidzialne, musi bardzo głęboko wnikać w to, co widzialne.

Krzysztof Szlapa, autor cyklu *In Love with Nature* konsekwentnie rozwija w swej twórczości zbieżny z tym poglądem sposób (fotograficznego) opisu świata, a jednym z ważniejszych, jeśli nie najistotniejszych, obszarów twórczych eksploracji jest szeroko pojęty stosunek człowieka do natury, a być może i natury do człowieka, próba przybliżenia się do Tajemnicy. Mowa o intuicji wykształconej dzięki wewnętrznemu nasłuchiowaniu przy wsparciu osobistej, psychofizycznej percepcji.

Autor mierzy się z odpowiedzią na wskazane kwestie poprzez „zabieg” uchwycenia wewnętrznym okiem subtelności wizualnych akordów przyrody, zaprzęgając w tym celu do pomocy w rozmaitych projektach obszerny arsenał fotograficznego imaginarium. Las niechybnie stanowi swoiste sanktuarium tego wszechstronnego twórcy, czemu dawał wyraz we wcześniejszych inicjatywach, wybitnie dotykających analogicznej problematyki. Z większych przedsięwzięć warto wymienić chociażby długoterminowy, obszerny projekt pt. *Klucz drzew*, zrealizowany wspólnie z sosnowieckim malarzem, Markiem Przybyłą, gdzie artyści oddali w tym projekcie przepiękny wspólny hołd drzewom.

Można powiedzieć, że w konstruowaniu narracji swych fotograficznych opowieści, Krzysztof Szłapa posługuje się rodzajem obrazowej mowy pozornie zależnej, gdzie bohaterem w tym ujęciu jest pewien wizualnie spójny ekosystem. Z tego względu prawdopodobnie nigdy nie będziemy w stanie dociec, co ostatecznie jest głosem odautorskim, a co stanowić będzie ewidentną nadbudowę interpretatora-widza. Ale to dobra nowina. Artysta celowo w ów przemyślny sposób pozostawia margines niedosytu. Zaprasza odbiorcę do wspólnej „gry”, do aktywnego dialogu z dziełem fotograficznym.

Drzewa na fotografiach Szłapy – owi dostojni architekci leśnych ostępów, gargantuiczne olbrzymy łaskoczące czubkami swych koron niedostępne obszary nieba, wydają się podporządkowywać oku kamery fotografa, ujawniając swoje pilnie strzeżone sekrety i tajemnice. Powiada się, że drzewa – przynajmniej te dumnie spoglądające w niebo, dostojne, strzeliste – stanowią łącznik pomiędzy kosmosem a ziemią. Są też siedzibą sił nadprzyrodzonych. Autor skrupulatnie wyzyskuje tę prastarą wiedzę, wchłaniając ją w trzewia swej jaźni, by później dokonać próby jej przetransponowania na powierzchnię obrazu.

Drzewa posiadają swoją mowę ciała – zupełnie jak ludzie. Każde jest unikatowe i posiada indywidualną postawę, gest. Wystarczy spojrzeć, jak wiele możemy wyczytać, przyglądając się ich posturze!

Możemy nieraz – obejmując czułym i uważnym spojrzeniem – zobaczyć drzewo, które się uśmiecha, wiodąc swe konary w górę, ku światłu. Albo drzewo, które jest po prostu smutne, zwietrzałe, przygarbione. Drzewo cierpiące, drzewo konające.

W tym kontekście warto przywołać słowa Weroniki Dąbrowskiej, fascynatki natury, która niezwykle dogłębnie przeżywa kontakt z drzewami:

„Cząstka duszy pochodząca ze świtu stwarzania świata zachwyca mnie i łączy z przestrzenią pradawnych prawd. Drzewa zachowując nieprzerwane nici połączeń miłości ze światem przyrody są tą jej częścią, która nie zatraciła też nici połączenia z Ziemią i Źródłem istnienia. Zanurzyłam się w swojej drzewnej części i odkryłam świat pełen przyjaciół pełnych połączeń z kosmosem przez które jak przez światłowody płynie piękna wiedza.”

Drzew warto również słuchać. Istnieją fotografowie, którzy to czynią. Autor *Punktu widokowego* niewątpliwie zalicza się do tego grona twórców. Słuchanie w tym przypadku dotyczy postawy otwartości na to, co przed nami, zintegrowania się, „ustanowienia jedności” z przestrzenią, w której przebywamy i którą pragniemy kontemplować, co zresztą bliskie jest tradycji

i praktyce zen. Dokładnie w takich chwilach powstają najwspanialsze fotografie. „Słuchanie” świata, a nie tylko jego widzenie, stanowi część fotograficznego rzemiosła. To jedynie pozornie stanowi paradoks.

Jak wybrzmiewa las, jak wibrują jego poszczególne, strukturalne fragmenty, w jaki sposób do nas przemawia, jak się komunikuje? Wreszcie, jak pojąć jego fraktalną naturę nieskończoności a zarazem ograniczoności?

Satysfakcjonującą odpowiedzią na te pytania mogłyby stać się słowa Edgara Allana Poe:

„Ci, którzy śnią za dnia, są świadomi rzeczy, które umykają tym, którzy śnią tylko w nocy”.

Doświadczając przyrody w ten sposób, to znaczy w stanie pogłębionej świadomości i medytacyjnego skupienia, mamy szansę usłyszeć śpiew drzew.

Jednak muzyka drzew może stać się również całkiem namacalnym, bezpośrednim doświadczeniem. Wiadomo, że każde drzewo generuje inne dźwięki. Posiada zatem swój unikalny, energetyczny „odcisk palca”. Inaczej przecież wibruje osika, w odmienny sposób drży buk czy brzoza. Każde drzewo płacze i każde raduje się po swojemu.

Gdy przyłożyć ucho do drzewa i poruszyć nieco wyobraźnię, w skupieniu można usłyszeć osmotyczne kursowanie wody w kapilarach pnia.

Liście również brzmią inaczej, gdy są soczyste, młode, zielone a całkowicie inaczej, gdy podeschną, zwiędną.

Sięgając w najgłębsze pokłady własnej pamięci, do dziś dnia słyszę w sobie odgłos listowia wyniosłych topoli rosnących w obrębie domu mojej babci, wzdłuż płotu graniczącego z pobliską polną drogą. Te dźwięki, czasem muskające uszy subtelnym *pianissimo*, innym razem rezonujące gęstym szumem listnego *fortissimo*, zarejestrowane i zapamiętane we wczesnym dzieciństwie, tkwią we mnie i pozostaną ze mną pewnie aż do śmierci. Koją mi się z przytulnością, bezpieczeństwem, domem, ciepłem, bowiem stanowiły niejako „muzyczne tło” natury dla niesamowitych, babcinych opowieści, wypełniających izbę i wyobraźnię dziecka w wietrzne, chłodne jesienne wieczory.

W jakimś stopniu niektóre z prac cyklu *In Love with Nature* ewokują we mnie tę dziecięcą radość, beztroskę i fascynację tajemnicą przyrody. Zadziwiające jest przy tym, dlaczego pewne rzeczy pamiętamy od najmłodszych lat, przez dziesięciolecia, i to z niesłychaną precyzją, niezwykle wyraziście, a inne wymykają się, rozmywają, nikną, przygasają.

Warto na chwilę przystanąć i oddać również sprawiedliwość dopełniającym całości, po-mniejszym leśnym strukturom wizualnego kosmosu Krzysztofa Szlapy – tajemnemu melanżowi nieprzebranego bogactwa liści, wypustek, gałązek, łodyg, witek, kwiatów, narośli czy traw, wtulonych czule w miękką ciszę poszycia.

W swej niesłychanej feerii kształtów, plam i odcieni, zdają się czynić leśne honory, silnie prężyć muskuły, eksponując swe nieziemskie wdzięki przed obiektywem podatnego na ich zaloty, czujnego i wrażliwego spektatora.

Nie sposób nie docenić fascynującego języka mikrozdازهń przejawiających się w subtelny rysunku plam, miękkości walorów i przejść szarości, w bogactwie kształtów owego niesłychanego arsenału powyginanych, poskręcanych czy połączonych w niemożliwy sposób potężnych korzeni, pni i wykrotów czy wiotkich, i delikatnych łodyżek, pędów, witek. Obcujemy naprzemiennie z dostojnymi, wiekowymi, innym razem z młodymi, giętkimi strukturami.

Wybiórcze zastosowanie głębi ostrości dodatkowo wzmacnia wyrazistą oniryczność przekazu, ukazując niecodzienną, baśniową scenerię, pomimo że z rzeczywistości najzupełniej realnej obrazy te zostały wydestylowane. Świadomie wykorzystana ekspresja estetyczna o piktorialnej proweniencji stanowi znaczący wyróżnik i wspólny mianownik całego cyklu.

Światło stwarzające świat *In Love with Nature* – zapis obecności materii, w której odcisnęło swój ślad, stanowiący zarazem swoisty autorski znak rozpoznawczy – wraz z niezliczonymi odbiciami, przenikaniem, załamaniem, nieustannie pulsuje, drży i wibruje w przepastnej sieci miriadów *nervatio*, konstruując w katedrze natury prześwitujące, migotliwe witraże.

Zatem – w fotograficznych przedstawieniach *In Love with Nature*, dusza przyrody i język jej opisu tworzą duet o homeomorficznej nierozróżnialności, by użyć adekwatnego sformułowania z języka matematyki. Nadto twórca rewiduje przy okazji pogląd związany z Arystotelesowską ideą *scala naturae*, gdzie przyroda stanowi zaledwie tło, a człowiek dzierży pieczę nad szczytem drabiny istnienia. Klasycznie rozumiany porządek świata zostaje przez artystę zanegowany.

Tak więc rzeczywista jak też mentalna wędrówka w głąb krainy drzew przypomina kolekcjonowanie widoków, dźwięków, zapachów, wrażeń, całego tego cudownego śpiewu i harmidru lasu, choć sam obraz wydaje się zbyt ułomny, by ten arsenał doznań móc w stanie unieść.